

□ Czas czytania: 4 min.

Przypowieść o faryzeuszu i celniku (Łk 18, 9-14) nie jest dla nas, wychowawców i ewangelizatorów, jedynie moralną opowieścią o pysze i pokorze, ale głębokim objawieniem tego, jak Bóg nas spotyka i jak jesteśmy powołani, by przekazywać to przemieniające doświadczenie.

Wiara jako wezwanie do relacji miłosiernych

Gdy faryzeusz wchodzi do świątyni, niesie ze sobą obraz Boga stworzony na własną miarę: Boga, który zapisuje zasługi i przewinienia, który nagradza sprawiedliwych i potępia grzeszników. Jego modlitwa jest porównaniem z innymi: „Dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie”. Brakuje w niej autentycznej relacji. Jest tylko samozadowolenie.

Celnik natomiast wchodzi do świątyni świadomy swojej niegodności. Jego słowa „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika” nie są wyrazem rozpacz, lecz odważnym otwarciem się na relację, która jest możliwa właśnie dlatego, że opiera się na miłosierdziu. On przeczuwa to, co umknęło faryzeuszowi: Bóg nie jest sędzią, lecz Ojcem, który czeka na powrót swoich dalekich dzieci.

Dla nas, wychowawców, to rozróżnienie jest fundamentalne. Jakże często, nieświadomie, przekazujemy obraz Boga bardziej podobny do tego, jaki miał faryzeusz? Boga, który obserwuje, ocenia, nagradza lub karze w zależności od naszych duchowych osiągnięć? Wychowanie do wiary sprzyja spotkaniu z miłosierdziem, doświadczeniu, w którym odkrywamy, że jesteśmy kochani, ponieważ jesteśmy dziećmi umiłowanymi nawet w naszej kruchości.

Ewangelizować to znaczy wprowadzać ludzi w tę miłosierdną relację, ponieważ Bóg nie czeka na naszą doskonałość, by nas kochać, ale właśnie w naszym ubóstwie objawia bogactwo swojej miłości. To jest dobra nowina, którą mamy głosić: relacja, która przemienia od wewnątrz.

Relacja, która zaczyna się od pokory serca

Pokora celnika jest warunkiem, który umożliwia spotkanie z Bogiem. Stojąc „z daleka” i „nie śmiąc nawet oczu wznieść ku niebu”, uznaje on nieskończoną przepaść między świętością Boga a własną nędzą, ale także ufa, że właśnie ten święty Bóg pochyla się nad tym, kto uznaje się za potrzebującego.

Natomiast modlitwa faryzeusza jest pełna „ja”: „Ja poszczę”, „Ja daję dziesięcinę”. Zbudował on swoją tożsamość religijną na utwierdzaniu samego siebie, na porównywaniu się z innymi, na demonstrowaniu własnych uczynków. Czuje się już pełny, już u celu, już sprawiedliwy.

W dziedzinie wychowania i ewangelizacji pokora serca to zdolność do stałego uznawania, że potrzebujemy zbawienia, do nigdy nie traktowania swojej relacji z Bogiem jako czegoś oczywistego, do pozostawiania otwartym na dar Jego łaski. To postawa tego, kto wie, że życie chrześcijańskie nie jest posiadłością zdobytą raz na zawsze, ale codzienną drogą, na której pozwalamy się kształtować przez Boże miłosierdzie.

Jako wychowawcy jesteśmy powołani, by jako pierwsi świadczyć o tej pokorze, uznając nasze ograniczenia, nasze słabości, naszą ciągłą potrzebę nawrócenia. Tylko w ten sposób stajemy się wiarygodni i tworzymy przestrzenie, w których także inni mogą zdjąć maski i stanąć przed Bogiem takimi, jacy są.

Być grzesznikami umiłowanymi, którym przebaczone

Zakończenie przypowieści jest wstrząsające: „Ten, a nie tamten, odszedł do domu usprawiedliwiony”. Celnik, który nie miał nic do zaoferowania poza własną nędzą, otrzymuje wszystko. Faryzeusz, który miał tak wiele do pokazania, pozostaje w swoim jałowym złudzeniu.

Bóg nie usprawiedliwia tego, kto uważa się za sprawiedliwego, ale tego, kto uznaje się za grzesznika. Nie napelnia tego, kto jest pełny, ale tego, kto jest pusty. Nie spotyka tego, kto nie czuje potrzeby, ale tego, kto błaga o uzdrowienie. To ewangeliczny paradoks: jesteśmy zbawieni, ponieważ mimo naszego grzechu, miłosierdzie Boże jest większe.

We współczesnym wychowaniu religijnym przypowieść ta wskazuje nam, że gdy uznajemy nasz grzech, otwieramy się na łaskę, która przemienia. Grzech nas nie już przygniata.

Bycie grzesznikiem umiowanym i któremu przebaczone to nie status niższości, ale właściwy stan chrześcijanina. To tożsamość, która pozwala nam żyć w wolności, bez udawania doskonałości, bez ukrywania naszych upadków, bez budowania fasad szacowności. To świadomość, że fundamentem naszego życia nie jest to, co zrobiliśmy, ale to, co Bóg uczynił i nadal dla nas czyni.

Świadkowie osobiście doświadczonego miłosierdzia Bożego

Celnik, który wraca do domu usprawiedliwiony, nieuchronnie staje się świadkiem. Nie może milczeć o doświadczeniu bycia przyjętym, przebaczonym, podniesionym. Jego życie będzie mówić o miłosierdziu, które go przemieniło. I to właśnie na tym polega prawdziwa ewangelizacja. Nie głosimy abstrakcyjnych teorii o miłosierdziu Bożym, ale świadczymy o osobistym doświadczeniu. Mówimy o przebaczeniu, które otrzymaliśmy, o miłości, która nas szukała i znalazła, o relacji, która nadała sens naszemu istnieniu.

Dla tych, którzy działają na polu wychowania i ewangelizacji, oznacza to przede wszystkim pielęgnowanie własnego życia duchowego jako żywego doświadczenia tego miłosierdzia. Zanim staniemy się mistrzami, musimy być uczniami; zanim zaczniemy nauczać, musimy się uczyć; zanim zaczniemy dawać, musimy otrzymywać. Wiarygodność naszego głoszenia mierzy się prawdą naszego doświadczenia.

Ponadto oznacza to tworzenie środowisk wychowawczych, w których ludzie mogą przeżyć to samo doświadczenie. Nie środowisk osądu, ale akceptacji; nie miejsc, gdzie trzeba udowadniać zasługi, ale przestrzeni, gdzie można przyznać się do swojej kruchości; nie struktur, gdzie zdobywa się kompetencje religijne, ale wspólnot, gdzie doświadcza się czułości Boga.

Przypowieść o faryzeuszu i celniku przypomina nam, że wychowanie do wiary jest w istocie wprowadzeniem w relację: relację z Bogiem, który kocha nas miłością miłosierną, który zawsze na nas czeka, który zawsze nam przebacza, który czyni z naszego ubóstwa miejsce swojego spotkania z nami.